

---

## Końca świata nie będzie. Parafraza krytycznoliteracka

---

Przemysław Czapliński

---

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 1, S. 65–93

DOI: 10.18318/td.2020.1.4 | ORCID: 0000-0002-4805-6471

---

**Z**amiast końca świata będzie postapokalipsa. Rozumiem ją jako – niepojęty z punktu widzenia tradycji apokaliptycznej – czas katastrof różnicujących. Apokalipsa, ujmowana jako Sąd Ostateczny, jest równoznaczna z sensowym końcem życia na Ziemi i absolutnym podziałem moralnym wprowadzanym wśród zmarłych; postapokalipsa oznacza ciąg katastrof różnicujących życie istot, które przetrwały. Różnicowanie należy wyobrazić sobie tak, że gorsze rzeczy będą działy się na globalnym Południu niż na Północy, że umrze więcej dzieci niż dorosłych, że kobiety będą dziesięciokrotnie bardziej krzywdzone niż mężczyźni, że ubodzy stracą (proporcjonalnie) więcej niż bogaci...

Najistotniejszy z perspektywy niniejszych rozważań jest właśnie napór skutków kryzysu klimatycznego na relacje międzyludzkie. Czy w obliczu niedoborów wody, prądu, pożywienia i leków wzrośnie wzajemna pomoc czy wzajemna nieufność? Nastąpi wspólne organizowanie życia czy rozpad wspólności? Jak ludzie w trakcie kryzysu poradzą sobie z dziedzictwem wcześniejszych

---

**Przemysław Czapliński** – historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz; współtwórca Zakładu Antropologii Literatury (UAM Poznań). Ostatnie publikacje: *Polska do wymiany* (2009), *Resztki nowoczesności* (2011), *Literatura ustna* (2011), *Kamp. Antologia przekładów* (współredaktor A. Mizerka, 2013), *Poetyka migracji* (współ z Renatą Makarską i Martą Tomczok, 2013), *Poruszona mapa* (2016).

konfliktów? Pytania te prowadzą do pierwszej tezy artykułu: czymkolwiek miałyby być kryzys klimatyczny, w jakiegokolwiek postaci miałyby się objawić, będzie on przede wszystkim wyzwaniem dla samoorganizacyjnych zdolności społecznych i dla instytucji państwa<sup>1</sup>.

Na tych kwestiach skupię się w dalszej części tekstu – na relacji między kryzysowymi warunkami, więzią społeczną i funkcjonowaniem państwa. Uwzględnię kilkanaście powieści polskich, które powstały w ostatnich latach. Zastosowane przeze mnie kryterium selekcyjne miało charakter tematyczno-gatunkowy: wybrałem powieści dystopijne mówiące o radykalnych zmianach funkcjonowania społeczeństwa i państwa w warunkach kryzysu. Oto lista: Jacek Ingot *Polska 2.0* (2016), Ignacy Karpowicz *Miłość* (2017), Mariusz Sieniewicz *Plankton* (2017), Patrycja Pustkowiak *Maszkaron* (2018), Jacek Dehnel *Ale z naszymi umarłymi* (2018), Agnieszka Szpila *Bardo* (2018), Maciej Kołodziejczyk *Prymityw* (2018), Andrzej Saramonowicz *Pokraj* (2018), Eustachy Ryłski *Blask* (2018), Ziemowit Szczerek *Siwy Dym* (2018), Jakub Żulczyk *Czarne Słońce* (2019), Salcia Hałas *Potop* (2019). Zestaw jest skromny, ale warto zauważyć, że tekstów przybywa i że piszą je twórcy różnych opcji światopoglądowych i różnych obiegów literackich. Pisanie dystopii, jak się wydaje, stało się grą literacką o charakterze obywatelskim, sposobem na włączenie zaangażowania w literaturę ponowoczesną.

Metodę (właściwie quasi-metodę), którą zastosuję, nazwać chciałbym gęstą spekulacją narracyjną. Poprzez nawiązanie do Geertzowej koncepcji „gęstego opisu” chciałbym zasygnalizować, że analiza (społeczeństwa i państwa w warunkach kryzysu ekologicznego) uwzględnić będzie detale socjologiczne (przynależność klasową, gender, wiek, miejsce zamieszkania). Aspekt spekulacyjny (quasi)metody polega na tym, że autorzy omawianych powieści stosują zasadę ekstrapolacji: przenoszą relacje międzyludzkie i stan państwa w przyszłość po to, by unaocznic konsekwencje dzisiejszych zjawisk; moja spekulacja przebiega w odwrotnym kierunku: sprawdzam wpływ relacji międzyludzkich na rozmiar katastrofy. Wychodzę bowiem z założenia, że im mniejsza spoiłość społeczna, im mniejsze zdolności do samoorganizacji i współpracy, tym bardziej destrukcyjne okażą się skutki kryzysu klimatycznego. I wreszcie narracyjność: posłużyć ma ona do uchwycenia związku

1 Zob. J. Bendell *Głęboka adaptacja: mapa nawigacyjna katastrofy klimatycznej*, przeł. A. Wierzba, P. Szaj, <http://lifeworth.com/DeepAdaptation-pl.pdf> (27.09.2019). Autor pisze o nieaktualności gospodarki „zrównoważonego rozwoju” (która zastąpiła „gospodarkę wzrostu”) w kontekście wysoce prawdopodobnej globalnej zapaści społecznej spowodowanej czynnikami ekologicznymi.

między dynamiką przewidywanych wydarzeń (politycznych, społecznych, klimatycznych) i literackimi konwencjami.

W ramach analizy omówię trzy grupy utworów. Pierwszą stanowią teksty katastroficzne (Szczerek, Dehnel), w których kryzys okazuje się silniejszy od społecznych i państwowych zdolności adaptacyjnych. Do drugiej grupy należą powieści (Sieniewicz, Inglot), w których plan opanowania kryzysu powołuje do życia nową formę ustrojową – demokrację stanu wyjątkowego. Trzecią grupę (Żulczyk, Karpowicz) stanowią dystopie o przejściu od demokracji do dyktatury. Osobną analizę poświęcę poematowi Salci Hałas *Potop* jako tekstowi o związkach między indywidualnym językiem, jakością diagnozowania świata i umiejętnością tworzenia więzi społecznej.

Zanim rozpocznie się analityka postapokalipsy, wypada powiedzieć wyraźnie: stwierdzenie, że końca świata nie będzie, nie oznacza, że będzie dobrze. Wręcz przeciwnie. Czeką nas coś gorszego – przewlekła niepewność co do podstawowych dóbr, społecznych zdolności kooperacji i sprawności publicznych służb. Pierwszy wniosek, który wynika z lektury wielu powieści, brzmi bowiem: najpierw koniec świata nie nastąpi, a potem napięcie będzie rosło.

## I. Groza przemieszania

*Siwy Dym* Ziemowita Szczerka<sup>2</sup> to powieść o Europie, która utraciła swoją moc jednoczącą jako idea i jako unijna organizacja. Kontynent i Unia są przewlekłe zdeorganizowane: część środkowowschodnia (Polska, Węgry, Rumunia, Czechy, Słowacja) przestała naśladować Zachód i szuka swojego *telos* w historii; rdzeń Europy trwa w lękliwym oczekiwaniu na rozwój wypadków, a Wschód rozpalają wojny: Moskwa i Piotrogród zostały wysadzone w powietrze przez ukraińskich bojowników, kadłubowa Ukraina walczy o przetrwanie. Powstały nowe państwa-miasta: Transylwania, Ostrzyhom, Kieleckie, Nisz, Radomskie... Żadne z tych państw nie jest na tyle silne, by nie bać się sąsiadów, każde jest dostatecznie egoistyczne, by nie wchodzić w sojusze z innymi.

Mniejsze całości, po oderwaniu się od Unii Europejskiej, nie osiągnęły jednak stabilności. Poszczególne państwa należące do Europy Środkowo-wschodniej są rozrywane wewnętrznymi konfliktami. Polska rozpadła się na

2 Z. Szczerek *Siwy Dym albo Pięć Cywilizowanych Plemion*, Czarne, Wołowiec 2017. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście – z odpowiednim oznaczeniem.

kilka bytów politycznych: Małopolską ze stolicą w Krakowie rządzi Pağłada, naczelnica i zwyciężczyni wojny; Pağłada pozostaje w sojuszu z Masławem Brodaczem, który rządzi Mazowszem ze stolicą w Warszawie. Pomorze, Wielkopolska, Dolny i Górny Śląsk tworzą własne państwa z nadzieją na włączenie ich do Neuropy. W państwie Pağłady i Brodacza bezustannie działają rozmaite grupy separatystów, buntowników i terrorystów. Pağłada chciałaby prowincjonalnej wersji Europy na niewielkim obszarze, Brodacz zmierza ku zjednoczeniu całego Międzymorza.

*Siwy Dym* to zatem coś w rodzaju *Niesamowitej Słowiańszczyzny* na sterydach: każdy kraj, a nawet każdy region ma swoje pretensje, a lokalni przywódcy dobierają do nich idee, opowieści i bohaterów. Autor – wzorem wypracowanym w *Międzymorzu* (2017) – dopisuje dalszy ciąg do separatystycznych dążeń Europy Środkowej, postrzegając dążenia te jako rezultat pragnień oddolnych. Jednak wynikające stąd działania wywołują niekończące się podziały wewnętrzne. Groteskowa powieść *Szczerka* akceptuje ideę poszukiwania nowoczesności innej niż zachodnia, a jednocześnie doprowadza tę ideę do krwawej śmieszności. Projekty jedności przybierają tu postać plemiennomitolologiczną, co skutecznie popycha do chwilowej ekspansji, ale nie oferuje żadnego stabilnego dalszego ciągu. Pod hasłem: „stworzymy swój [naród]. Od morza do morza, i do jeszcze jednego morza” (*Siwy Dym* 327) można prowadzić lokalną wojnę, ale nie posłuży ona do stworzenia stabilnej codzienności. Pytanie: „A jeśli nie będzie Polski, to kim będziecie «my»?” (tamże), wywołuje tautologiczną odpowiedź: „No my to my. Tu, geograficznie...” (*Siwy Dym* 328). Wynika z tego, że odcięcie się od Zachodu jest nie tyle warunkiem odkrycia własnej historyczności, ile odsłonięciem braku możliwości jej zdefiniowania. Nie ma osobnej słowiańskiej samowiedzy, więc nie może być autonomicznej historyczności. Powstaje czasoprzestrzenna wyrwa: polskie mity nie dają perspektywy historycznej ani nie rysują mapy. Bez przynależności do Europy nie ma przynależności geograficznej i ciągłości czasowej. Wszystko spowija tytułowy dym.

Jest on w powieści odczytywany quasi-religijnie jako wezwanie do określenia własnej historyczności<sup>3</sup>. Niemożność zdefiniowania lokalnej dziejowości wynika jednak nie tylko z tego, że prosta negacja (nie jesteśmy Europą Zachodnią) nie daje mocnych podstaw samowiedzy, lecz również i z tego, że

3 O narodzinach podmiotowości zbiorowej i świadomości historycznej pod wpływem kryzysu klimatycznego – zob. D. Chakrabarty *Klimat historii: cztery tezy*, przeł. M. Szcześniak, „Teksty Drugie” 2014 nr 5.

„dym” jest częścią tej samej wyobraźni geograficzno-kulturowej, która powołuje do życia Europę Środkowowschodnią. Wskazuje na to momentalność: dym pojawia się nagle – tak jak zdarzenie w porządku baśniowo-magicznym<sup>4</sup>. Jednakże baśń i wynikająca z niej ideologia nie wytwarzają żadnych form – państwa, społeczeństwa, gospodarki<sup>5</sup>. Dlatego realizacja idei Międzymorza w powieści Szczerka prowadzi najpierw do izolacji historyczno-kulturowej od Europy Zachodniej, potem zaś do rozpadu relacji regionalnych. Na obszarze objętym przez dym nie udaje się połączyć ludzi, regionów, miast, etapów historycznych, a także sfery ludzkiej z naturą. Międzymorze jako idea wytwarza jedynie przemoc<sup>6</sup> i rozpad powiązań<sup>7</sup>.

Jeśli wcześniej była mowa o postapokalipsie jako ciągu końców, które różnicują życie istot żywych, to postapokalipsa środkowoeuropejska – jak wynika z powieści Szczerka – nie będzie różniła się od preapokalipsy. Czyli od lokalnej normalności. Wyobraźnia historyczna przywódców politycznych na tym obszarze, zdominowana ideą (obsesją) autonomii, akceptuje zniszczenia jako nieodzowny etap budowy suwerennego państwa. Jednak suwerenności pojętej jako skuteczne panowanie nad własną historycznością żadnemu z powieściowych przywódców nie udaje się osiągnąć. Ścisłej: osiągają ją przez całkowite jej zaprzeczenie: oderwanie się od Unii Europejskiej i odizolowanie od państw sąsiednich prowadzi do przekształcenia własnego państwa w płynne terytorium – w obszar pozbawiony granic i wyrazistej tożsamości

- 
- 4 Zob. K. Janczura, [rec.] Culture.pl z maja 2018, <https://culture.pl/pl/dzielo/ziemowit-szczerek-siwy-dym-albo-piec-cywilizowanych-plemion> (20.01.2020): „*Siwy dym* jest antytezą sentymentalnego folkloru *Duchologii*. Elementy zachodnie i wschodnie wchodzą w konflikt, a tajemnicza mgła, która niesie ze sobą pożogę, jest jakby wyjęta z pisanych w XIX wieku baśni i klechd stowiańskich [...]”.
  - 5 O kompleksie formy jako motywacji działań bohaterów powieści Szczerka – zob. J. Sobolewska *Trudno być satyrykiem*, „*Polityka*” 2018 nr 3163: „Kraków został przebudowany w nowym stylu gotyckim bałtycko-wiślany, który wygląda, jak gdyby Rzym zbudował z dykty, ale z fantazją, i Piłsudskiego umieścić na smoku. Ten styl był sposobem nadania Polsce formy po strasznych czasach, kiedy panował chaos liberalizmu”.
  - 6 Ł. Łoziński *Wstęp, pustka, zakończenie*. „popmoderna” z 14.05.2018, <http://popmoderna.pl/wstep-pustka-zakonczenie-z-szczerek-siwy-dym/> (20.01.2019): „W *Siwym Dymie* brutalna przemoc, nawet ta, która nie zmierza do konkretnego efektu, jest pokazywana przeważnie jako coś, co nie potrzebuje dodatkowych wyjaśnień, bo jest immanentną częścią świata”.
  - 7 Dotyczy to także kompozycji powieści – zob. A. Wójtowicz-Zajac *Ciągle te same historie*, „art-Papier” 2018 nr 14: „[W powieści Szczerka] poszczególnych obrazków nie łączy ze sobą żaden porządek logiczny ani układ wynikania – fabuła swoją konstrukcją oddaje totalne rozpieprzenie regionu, jaki opisuje. Nadzieja na wyrwanie się z tej matni raczej nie istnieje [...]”.

prawnej. Polska z suwerennego państwa zamienia się w „ojczyznę”, stabilność przechodzi w wojnę, realność przegrywa z fantazmatem<sup>8</sup>.

Co więcej, baśniowe myślenie suwerennościowe uznaje środowisko naturalne albo za zbiór surowców do życia, albo za szyfr od boga; dlatego „dym” nigdy nie zostanie zbadany, choćby był smogiem, chmurą radioaktywną czy skutkiem kwaśnych deszczy. Natura to list od transcendencji, a znaki w tym liście dotyczą wyłącznie ludzi, nigdy – środowiska naturalnego. W ujęciu Szczerka mieszkańcy Europy Środkowowschodniej mogą zatem tworzyć z naturą więź mistyczną, ale nie empatyczną; mogą czcić pojedyncze drzewa, ale puszcę wyrzną w pień. Potrafią dokonać każdej dewastacji środowiska, ponieważ prawdziwą stawką gry w historię jest dla nich fetyszystycznie traktowana niezależność<sup>9</sup>. „Międzymorze” to obszar nie tyle przywódców politycznych, co watażków. Nie – myśli historycznej, lecz przemiany historii w baśń<sup>10</sup>. Jej poetyka modeluje naturę jako twór niesamowity – po części antropotropiczny, życzliwy ludziom, po części niepojęty. Mieszkańcy Międzymorza mogą zatem uznawać, że podpisali umowę z naturą; kolejne punkty tej umowy przewidują, że natura nigdy się nie skończy, nigdy nie skrzywdzi człowieka i że ona sama zachęca ludzi do tego, by ją eksploatowano albo dostrzegano w niej zaledwie cień wieczności.

Motyw nagłego wkroczenia natury na scenę Polski oraz dominacja reprezentacji nierealistycznej – obie baśniowe cechy (odpowiednio: w planie fabuły i w obrębie poetyki) odgrywają kluczową rolę również w powieści Jacka Dehnela *Ale z naszymi umarłymi*<sup>11</sup>.

8 O stereotypowej „bałkanizacji” Europy Środkowej – zob. *Narodowy i ponadnarodowy model kultury. Europa Środkowa i Półwysep Bałkański*, red. B. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe UAM, Seria Filologia Słowińska, Nr 7, Poznań 2002.

9 M. Chmurski *Czy potrzebna nam jeszcze Europa Środkowa*, „Nauka” 2014 nr 1, s. 19–32: „Europa Środkowa to nie tylko rzeczywiście bliskość geograficzna czy historyczna między kulturami regionu, ale także marzenie jej mieszkańców o wykroczeniu poza historię. Próby stworzenia autonomicznej przestrzeni «pomiedzy» Wschodem a Zachodem, wytyczenia jej granic czy opisanie jej specyfiki rodziły się bowiem zawsze z niezgody na istniejący stan rzeczy” (s. 19).

10 Narracja Szczerka rozwija się dzięki eskalacji stereotypów, jest zatem wąska; pisarza chroni jednak przekonanie, że tylko banały zachowały dziś potencję dziejotwórczą. O innych koncepcjach rozwoju – zob. M. Chmurski *Modernizm(y) Europy Środkowej. Rekoniesans. „Przegląd Filozoficzno-Literacki”* 2013 nr 1/2, s. 395–419.

11 J. Dehnel *Ale z naszymi umarłymi*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019 – wydanie elektroniczne. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście – z odpowiednim oznaczeniem.

Akcja (dziejąca się współcześnie) zaczyna się nijako : młody dziennikarz (Kuba) pracujący w regionalnej TV zostaje wezwany do niewielkiej wsi (Cikowice pod Bochnią) w sprawie dewastacji czterech grobów. Dewastacja jest wątpliwa, jako że płyty uszkodzono od wewnątrz („od środka to jest walnięte”; Dehnel 16). Wyjaśnienie zagadki okazuje się monstrualne: w całej Polsce z grobów zaczynają wstawać zmarli. Zajmują ulice miast i miasteczek, gromadzą się blisko miejsc świętych, zdają się reagować na chrześcijańskie obrazy. Początkowo nie zachowują się agresywnie – aż do momentu, gdy jeden atakuje obcokrajowca. Dalej historia przyspiesza: nieumarli najpierw gryzą obcokrajowców, zamieniając ich w ten sposób w Polaków, potem zaś atakują każdego i wszystkich. Rozpoczyna się odwet za historię ostatnich trzydziestu lat: jeśli po roku 1989 następowała globalizacja polonii, to teraz, za sprawą nieumarłych, następuje polonizacja globu. Jest ona jednak równoznaczna z zagładą ludzi.

Przed hordami zombich udaje się uciec przypadkowo dobranej grupce, do której należą: dziennikarz Kuba, jego partner Tomek (doktorant), lekarka Elżbieta, nastoletnia Kamila (córka obsesyjnego homofoba), pan Włodek „złota rączka” i pani Lola (sympatyczna starsza pani, żona niesympatycznego upierdliwca). Zamierzają dotrzeć na Bornholm, ostatecznie jednak lądują w Częstochowie, gdzie przygotowują się do obrony jasnogórskiego klasztoru przed potopem nieumarłych. Tomek i Kuba podkładają ładunki wybuchowe pod klasztor, zapalają lonty: „Za każdą eksplozją szła kolejna, hełm na wieży zachwiał się, potem runął w dół, między płomienie; dachy klasztoru zajęły się ogniem. Nikt z nich już tego nie widział, widziały to tylko zombi [...]” (Dehnel 216).

Jeszcze na etapie pokojowego współistnienia wszystkie media i partie w Polsce usiłowały zawłaszczyć nieumarłych. Dehnel satyrycznie przedstawia rezultaty tych starań: strona katolicka uznaje zombich za znak błogosławieństwa bożego udzielonego Polsce i nazywa ich „powracającymi”; lewica eksponuje kwestie ekonomiczne, traktując nieumarłych jako wykluczonych; profesor-antropolog zaproszony do telewizji i występujący w imieniu świata nauki, stwierdza, że zombi to powrót treści wypartych. Wszyscy chcą zatem poprzez nazwę posiąść nieumarłych na wyłączność, zarządzać ich znaczeniami w dyskursie społecznym i w ten sposób uzyskać bądź wzmocnić władzę nad żywymi. Tanatopolityka jest tylko rewersem biopolityki.

Związek obu polityk nakazuje uważniej przyrzeć się relacji między żywymi i umarłymi. W intencji autora powieść miała być satyrą na polski nacjonalizm,

który cały swój program opiera na zmarłych (za ojczyznę)<sup>12</sup> – a więc na wierze w przyległość natury do planów politycznych. Nacjonalizm w ujęciu pisarza to zideologizowana nekrofilia, która przemienia całą Polskę w cmentarz<sup>13</sup>. Autor dokonał swoistej zemsty na tym projekcie ideologicznym, jako że martyrologia, polegająca na ustawicznym karmieniu zmarłych strawą polityczną i religijną, obraca się przeciwko projektodawcom<sup>14</sup>: ożywione trupy najpierw, co prawda, przerabiają obcych na Polaków, potem jednak pożerają wszystkich bez wyjątku. W powieści Dehnela nacjonalizm, martwy i rozsiewający śmierć, nie jest i nie może być programem dla żywego społeczeństwa, ponieważ prowadzi do przemiany żywych ludzi w istoty nieumarłe.

Kiedy jednak uważniej przyjrzymy się ludziom nieukąszonym przez ducha polskich dziejów, powieściowy przekaz zostanie zakłócony: Kuba ugrzązł w telewizji regionalnej, w której zastępczym językiem<sup>15</sup> musi obsługiwać wydarzenia lokalne (choć chciałby przekazywać wiadomości o muzyce klasycznej); jego partner, Tomek, jest wiecznym doktorantem, niemogącym skończyć swojej rozprawy; ich przyjaciółka, Elżbieta, psychoterapeutka, lubi starszych mężczyzn, którzy „nie wymierają”, lecz „leniwieją” (Dehnel 25). W skrócie rzecz ujmując, ludzie ci (a także ich znajomi), reprezentujący w powieści liberalno-demokratyczną część społeczeństwa, nie tworzą życia:

12 Dehnel skierował swoją powieść do czytelników liberalno-lewicowych, co uprościło odbiór – zob. np. A. Suława *Haps! Jesteś Polakiem!* „Dziennik Polski” z 11.07.2019: [Pisarz zwręcznie posługuje się konwencją.] rozdając ciosy całemu prawicowemu bestiarium, od polityków, przez księży, po grupy rekonstrukcyjne i formacje religijne”.

13 A. Nawrot *Cywilizacja śmierci*. Popmoderna z 10.06.2019, <http://popmoderna.pl/cywilizacja-smierci-j-dehnel-ale-z-naszymi-umarlymi/> (20.06.2019): „[Pisarz stara się] zdiagnozować sytuację społeczno-polityczną, w której się znajdujemy, wskazać jej źródła, a przynajmniej czynniki zaostrające. Jest to przede wszystkim język: sztucznie napuszony, karykaturalny, zredukowany do komunałów socjolekt kościoła, polityków i mediów [...]. Popsuty język okazuje się narzędziem utrwalania bądź narzucania hierarchii społecznej poprzez ograniczenie możliwości nawiązywania autentycznych więzi [...], a ostatecznie także: narzędziem dehumanizacji żyjących. Widać to w stopniowej zmianie terminów: «zombi» stają się «antenatami» lub «powróconymi», co sprawia, że próby ograniczania ich praw zaczynają być nazywane «antypolskim ekstremizmem»”.

14 A. Wójtowicz-Zajac *Zombie a sprawa polska*. „artPapier” 2019 nr 13, <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=374&artykul=7378> (12.08.2019): „W powieści Dehnela Polaków zżerają, najzupełniej dosłownie, ich własny kult przeszłości, duma narodowa i porażająca krótkowzroczność. I, trzeba przyznać, nie jest to takie zupełnie nieprawdopodobne”.

15 „[...] nienawidził języka, który był z tymi historiami ściśle związany. Było to straszliwe narzecze dziennikarskie, mające swoje stałe figury, utarte intonacje. Czuł, że przed kamerą z jego ust wydobywa się atrapa języka, którym opisuje atrapę świata” (Dehnel 16).

reprodukują *status quo*, które im nie odpowiada (media, rynek pracy, uniwersytet), ponieważ boją się, że zmiana mogłaby obrócić się przeciwko nim. Żyją półżyciem, które niczego nie płodzi, niczego nie rodzi i niczego nie zmienia. Lęk przed ujrzeniem prawdy o sobie tłumią wyobrażeniami o gorszej części społeczeństwa. W ich spojrzeniu prowincja, czyli to, co poza dużym miastem, jest martwym pejzażem zamieszkiwanym przez prymitywnych ludzi. Dehnel chciał zatem ukazać nacjonalizm jako wylęgarnię trupów – tymczasem analiza bohaterów dowodzi, że produkowanie zombich to również dzieło elitarnego protekcyjnalizmu, który traktuje Polskę małych miasteczek i wsi jako obszar (kulturowej) martwoty i (fizycznej) agresji. W świecie Dehnela mamy więc do czynienia z niedobrą alternatywą: jeśli nacjonalizm wytwarza nieumarłych, to liberalizm produkuje nieożywionych. Powieść pomyślana jako satyra na nacjonalistów okazuje się mimowolną satyrą na liberałów.

Niedobór witalizmu po stronie postępowej staje się jeszcze wyrazistszy, gdy zauważymy, że trupy mają wyłącznie jedną tożsamość narodową. Wyjaśnienie tej zagadki wymaga krótkiego omówienia tytułu. Fraza „ale z naszymi umarłymi” nawiązuje do dzieła Marii Janion. W książce *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi* badaczka przez „naszych zmarłych” rozumiała przede wszystkim Żydów. Stawiała w odniesieniu do nich pytanie, czy Żydzi, obcy za życia, stali się po śmierci „naszymi zmarłymi”, a więc, czy zdołaliśmy poszerzyć obrzęd zaduszny na tyle, by wpuścić ich do kręgu zbiorowej troski i pamięci.

Dehnelowe nawiązanie do dzieła Janion jest ironiczne. Pisarz uświadamia, że zaimek dzierżawczy „nasi (zmarli)” nie implikuje etnicznej tożsamości trupów. Tożsamość tę wyznacza performatywny akt wyrażony w języku dominującym: „nasi” będą ci zmarli, którzy zostaną włączeni do dzisiejszego dyskursu hegemonicznego jako podstawa integrowania żywych. Jeśli największą siłę oddziaływania na żywych za pośrednictwem zmarłych ma dyskurs dominujący, to „nasi umarli Żydzi” z książki Janion po upływie dwudziestu lat zamieniają się w „naszych umarłych Polaków”. Pluralizm schyłku XX wieku, czasów nadziei na zmierzch paradygmatu romantycznego, zamienił się w etniczny monizm i powrót paradygmatu<sup>16</sup>.

Dehnel rozpoznaje nową sytuację, ale stworzona przez niego powieścio-wa alternatywa dla nacjonalizmu jest słaba. Dostrzeżemy to, przyjmując

16 W *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006) Janion zrewidowała własny pogląd o zmierzchu paradygmatu romantycznego, odnotowując powrót upiorów romantycznej wyobraźni zbiorowej.

założenie, że katastrofa nie nastąpiła. Co wtedy? To samo, co wcześniej, czyli stan powszechnej (przede wszystkim klasowej) izolacji: członkowie poszczególnych klas nadal mieliby odrębne kultury i robili wszystko, aby klasy i gusta się nie mieszały. Polska była zatem nieożywiona zanim nadeszli nieumarli. Dominowało w niej pragnienie nieistnienia innych: klasa średnia wymazywała klasę niższą z reprezentacji, a klasa niższa marzyła o upokorzeniu średniej. Kuba – jako pracownik telewizji – nigdy z własnej woli nie pojechałby do prowincjonalnego miasteczka, aby wysłuchać zwykłego mieszkańca. Kuba i Tomek nigdy nie porozmawialiby z panem Włodkiem (mieszkańcem sutereny), ponieważ trwaliby w swoich bańkach<sup>17</sup>. Prawdziwy kryzys w powieści Dehnela nie następuje w momencie nadejścia żywych trupów; trwał on na długo przedtem, pod postacią przewlekłej izolacji: mieszkańcy postępowej Polski uznawali mieszkańców prowincji za obrzydliwe, do trupów podobne ciała, z którymi nie należy się stykać. Właśnie dlatego autor przedstawił apokalipsę jako fizyczne zetknięcie się prowincji z miastem, klasy niższej ze średnią, plebsu z mieszczaństwem. Ów kontakt mógłby być ożywczy (jak ożywcza okazuje się później wspólna podróż sześciu różnych osób); jednakże w powieści rewolta zombich zostaje ujęta jako jałowy karnawał – jako bezpłodne zmieszanie grup i klas społecznych, z którego nie wyniknie ani klasowy mezalians, ani tym bardziej rewolucja.

Pod tym względem powieść Dehnela jest dopełnieniem tekstu Szczerka. Oba dzieła mówią o rozpadzie dotychczasowego świata, przy czym w powieści Szczerka rozpad następuje dlatego, że Europa utraciła swoją siłę grawitacyjną, u Dehnela – ponieważ nacjonalizm osiągnął masę krytyczną. Wspólny dla obu książek jest motyw obsesyjnej, wyłaniającej się nagle, ukazywanej jako rezultat prowincjonalnych kompleksów idei autonomii – która wymaga własnej mitologii, własnego porządku dziejowego, własnej (narodowej lub plemiennej) linii genealogicznej. Jednak droga do autonomii według obu twórców zaczyna się nieautonomicznie (dym i nieumarli należą do porządku, nad którym nikt nie panuje) i prowadzi do nieuchronnej katastrofy. Akceleratorem destrukcji okazuje się – można to uznać za rzecz zaskakującą – mieszanie się klas i narodów: moment fizycznego przekroczenia barier społecznych i narodowych

17 Wątek wspólnej podróży ocalałych mieszkańców kamienicy służy Dehnelowi do udowodnienia, że prawdziwym zadaniem inteligencji jest zaszczepianie Polakom kultury wysokiej (a nie rewizja wcześniejszych postaw). Zob. J. Sobolewska *Antenaci idą po nas*. „Polityka” 2019 nr 25: „[...] okazuje się, że nawet wobec końca świata będziemy w swojej bańce, wśród ludzi, którzy myślą tak jak my. Szkoda, że nie pojawia się w tej książce – oprócz bezmózgich mamroczących modlitwy umarłaków – ktoś, kto myśli inaczej niż sympatyczni, progresywni bohaterowie”.

utrwalonych przez porządek unijny i neoliberalny oznacza początek apokalipsy. Tak reprezentowana zagłada niesie (krótkotrwałe) korzyści: w *Siwym Dymie* dzięki katastrofie główny bohater odkrywa, że nie ma żadnej „międzymorskiej” mitologii, że alternatywa „cudze albo swojskie” jest fałszywa, ponieważ skazuje na jałową szamotaninę między imitacją Zachodu i symulakrum słowiańszczyzny; u Dehnela dzięki katastrofie społeczeństwo poskładane ze skonfliktowanych grup może na krótko i tuż przed końcem być razem.

W opisie ginącego świata dziwną pozycję zajmuje natura: służy ona do wyrażenia wszystkiego z wyjątkiem siebie samej. Jest zastępczą teologią, socjologią, ekonomią, historiozofią. Reprezentacja literacka powstała tu bowiem jako ciąg redukcyjnych podstawień: kiedy bohaterowie obu powieści patrzą na drugiego człowieka, widzą nie członka społeczeństwa, lecz przedstawiciela historii; nie widzą jednak historii, ponieważ zasłania ją natura, wreszcie – nie widzą natury, ponieważ zasłania ją groza. Natura jest więc czynnikiem sprawczym, a zarazem pozostaje niewyrażalna, ponieważ poetyka historiozoficznego horroru dopuszcza naturę do głosu wyłącznie pod postacią monstrualną. Przejawia się w tym – centralna dla niniejszych rozważań – logika: im mniejsze zaufanie do członka innej klasy, tym większe prawdopodobieństwo, że kontakty międzyklasowe wywołane przez kryzys klimatyczny przybiorą postać apokalipsy.

Zgodnie z powyższą logiką tylko państwo dyktatorskie przy użyciu środków przymusu zdolne byłoby powstrzymać rozpad świata społecznego, choć niekoniecznie potrafiłoby zahamować dewastację środowiska naturalnego. Między bezsilnym społeczeństwem i nadmiernie silną władzą sytuuje się inne jeszcze rozpoznanie klimatyczno-polityczne.

## II. Demokracja stanu wyjątkowego

Między powieściami katastroficznymi mówiącymi o rozpadzie Polski bądź Europy Środkowowschodniej i powieściami przedstawiającymi Polskę pod dyktandem sytuują się teksty, w których proces rozpadu państwa zostaje na wybranym obszarze zatrzymany dzięki nowej polityce ustrojowej.

Fabuły takie znajdziemy np. w powieściach Mariusza Sieniewicza *Plankton* (2017) i Jacka Inglota *Polska 2.0.* (2016)<sup>18</sup>. W obu tekstach akcja dzieje się w bliższej bądź dalszej przyszłości (Inglot: schyłek I połowy XXI wieku; Sieniewicz: schyłek XXI wieku), w obu mamy do czynienia z zagrożeniem

<sup>18</sup> Powieść Inglota to fabularny dyptyk – zwyczajski i katastroficzny wariant rozwoju Polski w XXI wieku.

integralności państwa. W *Planktonie* Polska nazywa się Polacją i jest kadłubowym państwem teokratycznym ze stolicą w Olsztynie<sup>19</sup>. Dawna stolica, pozbawiona życia przez martyrologiczną przeszłość, stała się cmentarzem i skansenem narodowych pamiątek. Reszta obszaru również uległa rozczłonkowaniu, więc właściwa Polska zajmuje obszar Warmii i Mazur. Pozostałe regiony tworzą z obszarem centralnym luźną federację miast o autonomicznej polityce. Klerykalna władza zdołała zatrzymać dalszy proces rozpadu przede wszystkim dzięki technologii<sup>20</sup>, która pozwala wpływać na świadomość obywateli i ją kontrolować.<sup>21</sup>

W tekście Inglota sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej, jako że biedniejące państwo (a więc niezdolne do sprawowania funkcji opiekuńczych) osadza ludzi niezdolnych do pracy w umieralniach. Miejsca te, przedstawiane przez propagandę jako domy spokojnej starości, są faktycznymi obozami eksterminacyjnymi: w skrywanych przed światem hangarach starzy, chorzy i niepełnosprawni nie otrzymują pomocy ani pożywienia, a jedyną funkcją nielicznego personelu jest uprzątnięcie martwych ciał. W miastach dochodzi do coraz gwałtowniejszych protestów z powodu pogarszających się warunków życia, a manifestacje są tłumione przy użyciu coraz bardziej brutalnych środków (z ostrą amunicją włącznie).

W obu powieściach – nie jest to już dla nas zaskoczeniem – natura pojawia się dopiero wtedy, gdy staje się nośnikiem śmiertelnego zagrożenia dla ludności:

19 Teksty Dehnela i Sieniewicza, mimo różnic w zakresie poetyki, mają ten sam wąski adres – są skierowane do zwolenników demokracji liberalnej i nie zakładają samokrytycyzmu. Komunikacja w obrębie takiej wspólnoty interpretacyjnej przypomina wymianę rytualnych zaklęć – zob. np. D. Nowacki *Świetny „Plankton” Mariusza Sieniewicza, czyli nasza codzienna wiosna średniowiecza*, „Gazeta Wyborcza – Książki” 2017 nr 6 (z 22.06.): „Mariusz Sieniewicz zaproponował brawurową dystopię ulepioną z dzisiejszych lęków. To odpowiedź na narastającą ksenofobię, dyskryminację kobiet i rozpychający się w przestrzeni publicznej Kościół”.

20 W powieści media społecznościowe również służą władzy – zob. D. Nowacki *Świetny „Plankton” Mariusza Sieniewicza...: „Wizja przyszłości zawarta w Planktonie, którego akcja zasadniczo rozgrywa się w marcu 2092 roku, zasadza się na przekonaniu, że nie istnieje konflikt między postępem technologicznym a religią. Wręcz przeciwnie – wszystkie nowe wynalazki ludzkości używane są głównie w celach religijnych czy raczej jako narzędzia sprawowania teokratycznej władzy. Drogi modernizacji i emancypacji rozeszły się całkowicie i bezpowrotnie”.*

21 J. Sobolewska *Bóg, Honor, Polacja*, „Polityka” z 12.06.2017: „[...] Polacja jest federacją miast i państwem kościelnym, w którym technologia służy terrorowi – nieprawomyślnych można za pomocą nowych wynalazków skutecznie zresocjalizować. Brat Artur ulega pokusie nieprawomyślności, ale w tym świecie bunt nie jest możliwy”.

Już teraz [rok 2037] czterdzieści procent obszarów jeszcze na początku XXI wieku zamieszkanym przestało nadawać się do życia, podobnie jak środkowa i wschodnia Polska, od kilkunastu lat ulegająca gwałtownemu stepowaniu. Na niektórych obszarach, jak na Lubelszczyźnie czy Podlasiu, susza osiągnęła stan permanentny. (Inglot, *Polska 2.0*, s. 192)

Gdynia [...] przegrywała z żywiołem morza – Bałtyk coraz śmielej wdzierał się w jej granice, z tygodnia na tydzień zabierając kolejne ulice i domy. [...] Sopot i Gdańsk kilka lat wcześniej zniknęły pod wodą, tworząc jedno *urbinarium* niedawnej świetności. Można je było zwiedzać w specjalnych wycieczkowych kapsułach. Podobnie jak Elbląg i całe Żuławy. Klimatyczne wody potopu były karą za niefrasobliwą dewastację Ziemi, choć jednocześnie nasza święta Warmia i ukochane Mazury uzyskały bezpośredni dostęp do morza. (Sieniewicz, *Plankton*, s. 37-38)

W powieści Sieniewicza państwo technokratycznie zarządzane przez kler na razie trwa, choć jest to wynik chwilowej przerwy w działaniach natury (Bałtyk zatrzymał się na linii Warmii i Mazur), nie zaś rezultat nowego podejścia do środowiska naturalnego. W tekście Inglota kres wszystkiemu kładzie gwałtowny wybuch podmorskiego wulkanu, który emituje do atmosfery gigantyczną dawkę metanu i doprowadza do śmierci wszelkiego życia na Ziemi. Również tej ziemi. A zatem ingerencje natury (powódzie, susze, wybuch wulkanu) – podobnie jak u Dehnela czy Szczerka – są ostateczne. Skromna różnica polega na tym, że Sieniewicz i Inglot jednak łączą katastrofy z wcześniejszą „niefrasobliwą dewastacją”. Obaj skupiają się też na polityce adaptacji państwa do kurczących się możliwości.

Rozwinięciem idei adaptacyjnej jest powieść Inglota zawierająca, oprócz scenariusza końca Polski, również narrację o sukcesie państwa. Jej punktem wyjścia jest kryzys: nadchodzi on od strony rynku (hiperinflacja i wysokie bezrobocie jako rezultat nadmiernych wydatków socjalnych). W odpowiedzi na zagrożenie stabilności władzę przejmuje wojsko, które pełnię władzy powierza Naczelnikowi. Ten przystępuje do natychmiastowej naprawy państwa: dokonuje rekonstrukcji prawa, przeprowadza reformę edukacji, łącząc patriotyzm z dostosowaniem nauczania „do wymogów nowoczesności (wiedza i kreatywność, a nie rozwiązywanie dumnych testów)” (Inglot 55), wzmacnia przedsiębiorczość „poprzez zniesienie barier dla biznesu”, choć zarazem obiecuje „ochronę pracownika przed dzikim wyzyskiem” (j.w.); pozbawia partie polityczne dotacji i wyrzuca wszystkich partyjnych członków

ze spółek skarbu państwa, wreszcie ustanawia rząd techniczny – tworzą go osoby, które nie należą do partii, ale „za to [...] skończyły renomowane zagraniczne studia i sprawdziły się w biznesie. [Premier i Naczelnik] uznali, że Polskę należy traktować jak przedsiębiorstwo w stanie faktycznego bankructwa i jedyne, co można zrobić, to wprowadzić kryzysowe zarządzanie menedżerskie” (Ingłot 57).

Naczelnik rządzi dekretemi: wprowadza przepisy i stanowi prawo od ręki, ale potrafi korygować własne błędy. Władza jednoosobowa nie przeszkadza w stopniowym cedowaniu autonomii na samorządy lokalne, co wzmacnia gospodarkę na poziomie regionalnym. Ponadto odpolitycznienie obsady urzędów i zarządów, odpartyjnienie życia politycznego oraz nastawienie na rozwiązywanie problemów gospodarczych sprawiają, że stopniowo do Polski powraca dobrobyt: wzrastają dzietność i stopa życiowa, polepszają się stosunki wschodnie (wyrażna przewaga gospodarcza Polski nad Rosją powoduje, że ludność Litwy, Białorusi i Ukrainy w trybie referendalnym wybiera włączenie ich państw w obszar Polski). Nasz kraj stał się tak atrakcyjny, że powstaje „swoista moda na Polskę wśród młodych kobiet z Europy, zarówno Wschodniej, jak i Zachodniej. Odrodzona [...] Rzeczpospolita zaczęła uchodzić za modelowy kraj do życia, a Polacy – za ludzi sukcesu, którzy handlują, pracują, walczą i rządzą połową kontynentu” (Ingłot 98)<sup>22</sup>.

Nie ma większego znaczenia autorski slalom między sprzecznościami programu naprawczego (zniesienie barier dla biznesu – ochrona pracownika przed wyzyskiem; centralizacja władzy – wzmocnienie roli samorządów; ekonomizacja polityki – egalitaryzm). Pomijam kompleksy i marzenia, ponieważ kluczową rolę odgrywa tu nowa forma ustrojowa. Można ją nazwać demokracją stanu wyjątkowego, przez co chciałbym rozumieć ustrój, w którym władza wykonawcza zachowuje legitymację społeczną, równocześnie dysponując prawną możliwością uchwalenia i zawieszenia dowolnego prawa<sup>23</sup>. W powieści Ingłota Naczelnik państwa przy okazji podejmowania kluczowych decyzji odwołuje się do woli ludu wyrażanej w referendach. Dotyczy to zmian samego rdzenia demokracji: Naczelnik wprowadza cenzus mery-

22 Powyższe streszczenie daje dobre pojęcie o nasyceniu polskiej prozy science fiction funkcją kompensacyjną.

23 O afektywnym stanie wyjątkowym w odniesieniu do Polski (w związku z podejmowanymi przez samorządy gmin uchwałami o ustanowieniu „strefy wolnej od LGBT”) – zob. E. Majewska *Strefy wolne od LGBT+, czyli państwo (afektywnego) stanu wyjątkowego*, „Le Monde Diplomatique” (ed. polska), styczeń-luty 2020.

toryczny przy kandydowaniu na posła i senatora, ogranicza czynne prawo wyborcze (egzamin elektorowski), łączy władzę wojskową z cywilną, zawieszają trójpodział władzy. Ludność każdorazowo wyraża zgodę, sankcjonując demokratyczną metodą likwidowanie demokracji<sup>24</sup>.

W sensie najogólniejszym – wyciągnijmy łagodny wniosek – oznacza to, że w warunkach kryzysu klimatycznego demokracja liberalna musi się zmienić<sup>25</sup>. Obaj autorzy (Sieniewicz z obawą, Inglot z nadzieją) przedstawiają proces osłabiania demokracji na rzecz autorytaryzmu (bądź form władzy dyktatorskiej). Łatwo jednak zauważyć, że zmiana ta nie rozwiązuje żadnego problemu ekologicznego. Obowiązkowa katolicyzacja nie obniży poziomów wód w morzach, a dekret nie sprowadzi deszczu. Z tej perspektywy niewielka różnica dzieli demokrację teatralną w państwie Sieniewicza i demokrację referendalną wymarzoną przez Inglota – jedno i drugie państwo nie podejmuje w istocie żadnych działań, które stworzyłyby nową relację między ludźmi i światem pozaludzkim. Znaleźć w tym można doraźne potwierdzenie hipotezy wyjściowej: zaostrzenie reżimu politycznego nie polepsza warunków ochrony środowiska naturalnego. W języku powieściowym oznacza to, że kryzys klimatyczny staje się pretekstem do demontażu demokracji, a osłabienie demokracji pogłębia destrukcyjną eksploatację środowiska naturalnego. W warunkach przyspieszającej katastrofy powieściowe państwa zachowują integralność, zwiększając kontrolę nad społeczeństwem, nie zaś zmniejszając dewastację środowiska naturalnego. Strategię taką część społeczeństwa uznaje za niszczenie demokracji, część zaś udzieli temu swojego poparcia w demokratycznym głosowaniu<sup>26</sup>.

24 Również w *Planktonie* demokracja (szczętkowo) istnieje: „Świeckość, rozdział państwa od Kościoła, wybory, samorząd to były wyłącznie butaforia starego theatrum – demokracji. [...] Raz na cztery lata mieszkańcy uczestniczyli w wyborach, traktując je jako dość infantylny happening” (*Plankton*, s. 94-95).

25 Literatura nt. kryzysu demokracji, zagrożeniu populizmem i autorytaryzmem jest coraz liczniejsza – zob. np. Pierre Rosanvallon *Kontrdemokracja: polityka w dobie nieufności*, przeł. A. Czarnacka, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2011; I. Krastew *Demokracja: przepraszamy za usterki*, przeł. i wstęp M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015; J.-W. Müller *Przeciw demokracji, Idee polityczne XX wieku w Europie*, przeł. J. Majmurek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016; M. Gdula *Nowy autorytaryzm*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018.

26 O rosnącym we wszystkich państwach demokratycznych poparciu dla dyktatury wojskowej i dla „rządów silnej ręki” – zob. Y. Mounk *Lud kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i jak ją ocalić*, przeł. K. Guccio, przedm. T. Sawczuk, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2019. Autor pisze: „Obywatele są dziś mniej zaangażowani w demokrację

Należy jednak podkreślić, że z perspektywy dramatycznego trójkąta (państwo – społeczeństwo – klimat) demokracja stanu wyjątkowego jawi się jako jedyny wariant godzący resztki demokracji z integralnością państwa i społeczeństwa. Choć bowiem w ramach tej hybrydy ustrojowej prawa obywatelskie mogą zostać zawieszane, a konstytucja ominięta<sup>27</sup>, to jest ona jedynym wariantem, w którym władza może podejmować działania bezpośrednio związane z kryzysem klimatycznym. Pomysł ten wyznacza zarazem kres wyobraźni demokratycznej polskiej literatury. Krok dalej imaginacja pisarzy odkrywa już tylko terror.

### III. „Czarne Słońce jest tak głodne, że zje wszystko” albo Prawdziwy Faszyzm

W pierwszej części omówiłem powieści (*Siwy Dym*, *Ale z naszymi umarłymi*), w których struktury państwa są zbyt słabe, a społeczeństwo zbyt skonfliktowane, by sprostać kryzysowi. W drugiej odsłonie pojawiły się powieści przedstawiające demokrację stanu wyjątkowego jako ustrojową odpowiedź na kryzys klimatyczny, pozwalającą zachować państwu integralność (przynajmniej na częściowym obszarze) i na krótki czas odwlec katastrofę.

Kiedy czas mija, kryzys pogłębia się. Najczęstszym środkiem ekspresji narastających problemów są dystopie przedstawiające upadek państwa i przemianę społeczeństwa w dzikie hordy<sup>28</sup>. Nie tę skrajność wybieram jednak jako przedmiot omówienia, lecz wariant z innych powodów niebezpieczny – scenariusz równoczesnego rozpadu więzi społecznej i zaostrzenia środków reżimowych. Są to więc fabuły o przemocy rządzącej relacjami międzyludzkimi i o przejściu demokracji stanu wyjątkowego w formy jawnie dyktatorskie. Z narracji tych – co należy od razu zastrzec – wyłania się polityczna

---

i bardziej otwarcia na autorytarne alternatywy niż kiedyś. Poszanowanie demokratycznych norm i zasad gwałtownie zmalało. Demokracja, dla której znalazły się alternatywy, zaczęła się rozpadać” (s. 151).

27 Przejawem takiej tendencji ustrojowej jest przegłosowana 2 marca 2020 r. przez polski Sejm ustawa przewidująca „wprowadzenia szczególnych rozwiązań umożliwiających podejmowanie działań minimalizujących zagrożenie dla zdrowia publicznego” w związku z koronawirusem. Ustawa przyznaje premierowi prawo wydawania decyzji, które „nie wymagają uzasadnienia” i które „podlegają natychmiastowemu wykonaniu”. Zob. [www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/komunikat.xsp?documentId=E513474335A1446FC125852000301A45](http://www.sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/komunikat.xsp?documentId=E513474335A1446FC125852000301A45) (3.03.2020).

28 Dobrą orientację w tych fabułach zapewnia przeglądowa książka Lecha Nijakowskiego *Świat po apokalipsie. Społeczeństwo w świetle postapokaliptycznych tekstów kultury popularnej* (Scholar, Warszawa 2018), zwłaszcza rozdział *O postapokaliptycznym duchu praw* (s. 203-263).

przestroga, zgodnie z którą dyktatura nie jest próbą przywrócenia normalności ani strategiczną odpowiedzią na kryzys klimatyczny. Przeciwnie: jest politycznym systemem produkującym przemoc i przyspieszającym kryzys.

W całości bądź części ujęcie takie pojawia się (jako marzenie bądź spełnienie) w powieściach: *Czarne Słońce* (2019) Jakuba Żulczyka, *Maszkaron* (2019) Patrycji Pustkowiak, *Miłość* (2018) Ignacego Karpowicza, *Pokraj* (2018) Andrzeja Saramonowicza czy *Jasność* (2019) Mai Wolny<sup>29</sup>. Ich podstawowym rysem jest krytyczna wizja porządku politycznego opartego na wykluczaniu kolejnych grup społecznych. Reżim w takim państwie dąży do wyjęcia władzy wykonawczej spod mechanizmów kontrolnych, a podziały społeczne utrzymuje, wyznaczając wroga wewnętrznego.

Momentem inicjalnym nowego procesu politycznego jest nagła interwencja natury, np. seria klęsk żywiołowych (Żulczyk) czy awaria elektrowni atomowej (Wolny). Warto ponownie zwrócić uwagę na owo „nagle”; odsłania ono – nie zawsze przez pisarzy problematyzowane – przekonanie o słabości państwa wobec problemów klimatycznych i zarazem niewiarę w państwo jako inicjatora lepszej polityki natury<sup>30</sup>. „Nagle” oznacza również raptowność pojawiania się natury w debacie o codzienności. Wszystkie sprawy, które składają się na życie społeczeństwa masowego, a więc zwyczajne żywieniowe, środki transportu, odzież, energia dostarczana do mieszkań i inne kwestie, nie są w potocznej i publicznej komunikacji związane z eksploatacją środowiska. Kiedy już natura w debacie się pojawia, to jako źródło lęków. Kiedy zaś natura wstępuje na scenę dziejową, to wyłącznie jako „nagła” sprawczyni radykalnych (przede wszystkim katastrofalnych) zmian.

W powieści Żulczyka *Czarne Słońce* (wybieram ją do omówienia ze względu na jej paradygmatyczność) natura dochodzi do głosu dwa razy: najpierw z okazji nieoczekiwanego odkrycia złóż ropy pod dnem Bałtyku<sup>31</sup>, potem pod

29 Z dzieł obcych dodać można znakomitą *Wyspę* islandzkiej pisarki Sigríður Hagalín Björnsdóttir (2016; polskie wydanie: 2018).

30 Tę dziwną pętlę wiedzy i niemocy miała na myśli Ewa Bińczyk, proponując kategorię „marzmu” – zob. też *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, PWN, Warszawa 2018.

31 Odkrycie bogatych złóż ropy (a więc swoista natura *ex machina*, wątek ani dostatecznie rozwinięty, ani odpowiednio sproblematyzowany przez autora) jest o tyle dwuznaczne w powieści, że zamiast powszechnej obfitości przynosi pogłębienie kapitalistycznych nierówności i zaostrenie reżimu. Pojawiający się w zakończeniu powieści krajobraz postapokaliptycznego miasta (zniszczonego i stopniowo zarastanego przez roślinność) nakazuje domyślać się, że ropa nie rozwiązała problemów cywilizacyjnych i klimatycznych. W tym sensie *Czarne Słońce* dostawić można do reportażu *Miedzanka* F. Springera (2011) czy powieści *Drach* (2014) S. Twar-

postacią klęski suszy opanowującej Bliski Wschód. Uchodźców, którzy z tamtego regionu chcieliby przez Polskę przedostać się do Europy, nasze służby graniczne zatrzymują i osadzają w obozach koncentracyjnych. Jest to drugi (oprócz ropy) atut Polski (funkcjonalnie zbliżający nasz kraj do dzisiejszej Turcji): Polska potrafi zatrzymać migrantów, których Europa nie chce przyjąć, co daje naszemu państwu kartę przetargową na arenie europejskiej. Atuty w rozgrywkach międzynarodowych są potrzebne, jako że Polska nie jest już w Unii Europejskiej; dzieła wyprowadzki dokonał Ojciec Premier, przywódca klerykalno-faszystowskiego rządu sprawującego w Polsce niepodzielną i niekontrolowaną władzę.

Władza ta – co jest kolejną prawidłowością dystopijnych fabuł omawianego zbioru – dla utrzymania swojej pozycji wchodzi w demoralizującą kooperatywę z „ludźmi zbędnymi”<sup>32</sup>. Z ludzi takich rząd formuje bojówki wykorzystywane do brudnej roboty – bicia, rabowania, mordów politycznych, a przede wszystkim dystrybucji strachu. W *Czarnym Słońcu* poznajemy świat z perspektywy Gruza – przywódcy takiej bojówki, człowieka, którego świadomość wypełniają śmiercionośne śmieci. Żulczyk, przedstawiając Gruza i jego ludzi, doprowadza do śmieszności i grozy język popkultury, który ich ukształtował<sup>33</sup>. Grupa nosi nazwę Prawdziwy Faszyzm i specjalizuje się w najbrudniejszych zadaniach, sam Gruz zaś całkiem trafnie o sobie mówi: „Jestem wszystkim, czego się boisz” (Żulczyk 95). To mężczyzna nafaszerowany ksenofobią, agregat przemocy, kat ponad prawem, przestępca na usługach

---

docha, czyli książek, które mówią o katastrofie jako późnym skutku drenażu ziemi. Zob. na ten temat – A. Barcz *Pod ziemią. Antropoceniczne narracje na przykładzie „Dracha” Szczepana Twardocha i „Miedzianki” Filipa Springera*; w: *Poetyki ekocydu. Historia, natura, konflikt*, red. A. Uberowska, D. Korczyńska-Partyka, E. Kuliś, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. 155-178.

- 32 Określeniem tym nawiązuję do eseju socjologicznego autorstwa Stefana Czarnowskiego *Ludzie zbędni w służbie przemocy* („Głos Współczesny” 1935 nr 1). W tekście autor wyjaśniał powstawanie ochotniczych bojówek trzema przyczynami: opieka oferowana przez państwo ludziom zbędnym (głównie bezrobotnym, rzadziej – wykonującym pracę znacznie poniżej swoich kwalifikacji), poczucie misji (państwo powołuje ich do zwalczania „szkodników”, „wrogów wewnętrznych”, „zdrajców”, tak czy inaczej „obcych” wskazywanych każdorazowo przez władzę), poczucie solidarności wewnątrzgrupowej. Adekwatność tej charakterystyki do bojówki opisanej przez Żulczyka nakazuje dojrzeć strukturalne podobieństwo między warunkami wytwarzającymi ludzi zbędnych w II i III RP.
- 33 M. Wojteczek *Bisneyowska wizja Polski*. „Booklips” z 16.01.2020, <http://booklips.pl/recenzje/bisneyowska-wizja-polski-recenzja-ksiazki-czarne-slonce-jakuba-zulczyka/> (12.02.2020): „Przejaśnienie i karykaturalność to dla Żulczyka narzędzie do ośmieszania zjawisk, które pragnie zdyskredytować: kultu siły, nacjonalizmu i teokracji”.

rządu<sup>34</sup>. Gruz otrzymuje zadanie specjalne: z obozu dla uchodźców ma spro- wadzić do Ojca Premiera dwójkę „ciapaków” – małego chłopca (Alfa) i jego matkę (Nahla). W trakcie misji Gruz orientuje się, że eskortuje Jezusa i Marię i że Polska katolicka jest dla nich najbardziej niebezpiecznym miejscem. Stopniowo przechodzi proces metanoi – całościowej przemiany duchowej; uznaje podopiecznych za swoją rodzinę i ze strażnika staje się obrońcą. Towarzyszy Maryi w wymierzaniu sprawiedliwości zdemoralizowanym księżom, samodzielnie zabija niektórych swoich zleceniodawców. W finale doprowadza Jezusa i jego matkę do zrujnowanej Jerozolimy, sam zaś umiera.

Wcześniej nakreślony przestępczy związek łączący rząd z bojówkami nadaje szczególną wagę sile fizycznej. Komasacja fantazmatów związanych ze sprawnością ciała prowadzi do uprzywilejowania męskości, do zawieszenia emancypacji kobiet i do uzgodnienia somatyki z polityką<sup>35</sup>. Można powiedzieć, że faszyzm rodzi się tu z kultu męskiego ciała<sup>36</sup>. Przez karty pierwszych rozdziałów powieści Żulczyka maszerują mężczyźni, którzy przywdziewają zuniwersalizowany mundur „męskiej sprawy”. Sięgają po symbole i totemy ze wszystkich epok – wszyscy antenaci bowiem, od Spartan po Waffen SS, okazują się patronami bojowników, którzy „chcą uratować Europę przed zalewem parchatego, islamskiego kurewstwa, lesbijskiego feminizmu, demokratycznej zgnilizny oraz marksistowskiej

34 *Jakub Żulczyk o „Czarnym Stońcu”: to książka chrześcijańska i taka miała być.* Rozmowę przeprowadziła Emilia Padoł. Onet kultura z 7.11.2019, <https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/jakub-zulczyk-o-czarnym-sloncu-to-ksiazka-chrzescijanska-i-taka-miala-byc-wywiad/q8gmeon> (12.02.2020): „Chciałem doprowadzić nacjonalizm, nazizm, faszyzm i szowinizm do absurdu, kompletnie to wyolbrzymić, pozbawić jakiegokolwiek szlachetności. Zrzygać się na to, wyśmiać i zrobić Gruza bohaterem przerażającym, ale też totalnie karykaturalnym”.

35 Żulczyk stworzył fabułę, którą w wersji analitycznej przedstawił Klaus Theweleit – zob. tegoż *Męskie fantazje*, przeł. M. Falkowski, M. Herer, PWN, Warszawa 2015.

36 Taką tezę sformułował Marcin Bełza w eseju *Faszyzm z ciała, czyli krótka historia pękniętej hiperboli. O „Czarnym stońcu” Jakuba Żulczyka* („Kultura Liberalna” 2020 nr 1, <https://kulturaliberalna.pl/2020/01/07/marcin-belza-recenzja-jakub-zulczyk-czarne-slonce/> – 12.02.2020): „[Główny bohater o pseudonimie Gruz,] szary mieszkaniec blokowiska w dużym mieście, cherlawy nałogowiec konsoli do gier, staje się faszystą właśnie poprzez cielesność. Pożera monstrialne ilości mięsa (doprawione koksem i Red Bullem), jego ciało rośnie, twardnieje i zderza się z ciałem Suchoego. Ten ostatni jest kompanem Gruza z Prawdziwego Faszyzmu, z którym łączy go «braterstwo» przypieczone brutalnymi aktami homoseksualnymi. Zatem ciało Gruza jest zdeformowane, pozbawione twarzy (dosłownie – Gruz ją traci, wraz z Suchym, w jednej z «akcji»), nieśmiertelne, wyszkolone niczym typ idealny z wojskowych podręczników. To owo ciało rodzi faszyzm, a ściślej: jest faszyzmem i urządził faszyzm. Wszystko to odbywa się poza ideologią, o której w powieści nie ma nawet pół zdania”.

rzygowiny” (Żulczyk 128). Wrogość jako idea nadająca dynamikę polityce państwa, wrogość definiowana z perspektywy męskiej, czyni wrogiem naczelnym pierwiastki niemęskie – kobietę i kobiecość, łagodność, koncyliację, negocjowanie, demokrację.

Na pozór opisana równia pochyła państwa – od nierówności klasowych do reżimu strzegącego własności prywatnej (przede wszystkim: kościelnej), a dalej od reżimu kapitalistycznego do państwa klerykałno-faszystowskiego – niewiele ma wspólnego z katastrofą klimatyczną<sup>37</sup>. Zachodzi tu jednak niedobra prawidłowość: państwo teokratyczne opisane z odrażającą szczegółowością przez Żulczyka (z mniejszą przez Sieniewicza czy Saramonowicza) jest zarazem najsilniejszą i najsłabszą formacją ustrojową na wypadek kryzysu klimatycznego. Siła tego państwa polega na zdolności błyskawicznego stłumienia wszelkiego oporu wobec władzy, słabość zaś wynika z niszczenia solidarności społecznej i sfery publicznej, czyli dwóch sieci koniecznych dla zbiorowego przetrwania. Społeczeństwo ukazywane w powieści jest trzymane przez dyktaturę w sprzecznym wiązaniu: pozostaje pod ścisłą kontrolą i zarazem jest zdane na łaskę losu. Kontroli podlega posłuszeństwo, natomiast przymusowa samotność dotyczy przeżycia w warunkach kryzysu. Kiedy kryzys nadejdzie, przybierze od razu postać katastrofy.

O tym, że może tak się stać, wiemy, zanim pojawia się pierwsze zdanie powieści. Groźbę w imieniu nieobliczalnej natury wypowiada tytuł: oksymoron „czarne słońce” odsyła do katastroficznych wizji wyschniętej planety bezlitośnie dobijanej przez palące promienie. Symptomatyczne jednak wydaje się, że powieść Żulczyka ostrzega, co prawda, przed faszyzacją państwa przy użyciu metafory solarnej („Czarne Słońce jest tak głodne, że zje wszystko”; Żulczyk 485), ale kręgów polityki i natury nie łączy. Narracja przekonuje, że polityka pozostaje w całości w gestii ludzi, natura – w rękach boga. Dlatego pisarz, w powieści jawnie antyklerykalnej i nieodparcie religijnej<sup>38</sup>, przeprowadził swojego bohatera od stanu najgłębszej demoralizacji

37 W ramach późnej polemiki z Fukuyamą Edward Luttwak (*Why Fascism Is the Wave of the Future*, „London Review of Books” 7 April 1994 No. 16, [www.lrb.co.uk/v16/n07/edward-luttwak/why-fascism-is-the-wave-of-the-future](http://www.lrb.co.uk/v16/n07/edward-luttwak/why-fascism-is-the-wave-of-the-future)) napisał: „Nie trzeba umieć przeliterować słów *Gemeinschaft* czy *Gesellschaft*, by dostrzec faszyzujący potencjał drzemiący we współczesnym turbokapitalizmie”.

38 Zob. J. Sobolewska *Wielka Polska Katolicka*, „Polityka” 2019 nr 47: „[...] powieść Żulczyka jest z ducha ewangeliczna, antykościelna, ale chrześcijańska i wyrastająca z poczucia, że coś trzeba zrobić, bo katastrofa się zbliża”.

do nawrócenia religijnego – sądząc, że w ten sposób Gruz odnajdzie zaufanie, miłość i poczucie odpowiedzialności, że odzyska słowa pierwsze i dozna łaski nadziei. Był to, jak się wydaje, krok ryzykowny<sup>39</sup>, konieczny i niedostateczny: bez wypłucia najbardziej plugawych słów nie nastąpiłaby rewizja języka<sup>40</sup>. Jest ona konieczna do odbudowy solidarności społecznej. Ale skoro według pisarza ludziom zagraża nie tylko faszyzm, lecz także słońce, to w rewizji języka przez niego dokonanej brakuje połączeń między sferami polityki i natury.

Trzeba ich poszukać gdzie indziej.

#### IV. „koniec świata to proces i może potrwać”

Powieść Macieja Kołodziejczyka *Prymityw* (2019) oraz poemat Salci Hałas *Potop* (2019) nie mówią o upadku państwa czy degeneracji więzi społecznych. Ich dzieła ukazują jednak związek między językiem potocznym i scenariuszami katastrofy.

Pod tym względem powieść Kołodziejczyka – twórcy oryginalnych reportaży z minimalną referencją (*B. Opowieści z planety prowincja; Dysforia. Przypadki mieszczan polskich; Peryferyjczyk*) – można uznać za przedakcję *Czarnego Słońca*: bohaterowie *Prymitywu*, mieszkańcy warszawskiej Pragi, pochłaniają dyskurs prawicowy (po katastrofie smoleńskiej) i na jego podstawie tworzą kompletny i szczelny światopogląd. Nie są tak sprawni, jak Gruz, nie zaaplikowali sobie, jak on, morderczych treningów, nie zostali powołani na służbę przemocy. Zadają sobie jednak ustawicznie paniczne pytanie „Czy przetrwamy?“, i patrzą na świat z perspektywy zagrożenia. Określa ich sterowana przez media gotowość użycia siły wobec wszystkiego, co władza wskaże jako obce. W ich wyposażeniu kulturowym nie istnieje nic, co pomogłoby im zdystansować się od języka władzy. Jeśli rozmiar kryzysu zależy od więzi społecznych, to bohaterowie *Prymitywu*, reprodukując frazesy dyskursu dominującego, pogłębiają kryzys jeszcze przed jego nadejściem.

39 Ryzyko polegało na tym, że do moralnego odrodzenia bohater idzie ścieżką krwi, flaków i spermy. Łatwo uznać, że przemoc jest w utworze ważniejsza od chrześcijańskiego przesłania. Zob. np. D. Nowacki *Czarne Słońce, czyli Żulczyk we flakach skąpany*, „Gazeta Wyborcza” z 26.10.2019: „Antyfaszystowska wymowa tej powieści – tak to sobie objaśniam – ma być alibi dla pornograficznej przemocy, jakby nieumiejętnie wzorowanej na *Łaskawych Littella*”.

40 Trafna wydaje się uwaga jednego z recenzentów: „[...] strach oblatuje, gdy człowiek zda sobie sprawę, że język polski stwarza i takie możliwości” ([red.] *Krótkie recenzje długich książek*, „Dziennik Polski” z 30.10.2019).

W poemacie *Potop*<sup>41</sup> Salci Hałas, książce opatrzonej podtytułem *Poemat przewlekły o końcu świata*, jesteśmy jeszcze niżej w hierarchii społecznej. Bohaterkami są trzy kobiety żyjące na marginesach: są stare, nie mają oszczędności, stałej pracy ani (wystarczającej) emerytury, a mieszkają półlegalnie na gdyńskich „działkach” zwanych Pekinem.

Bohaterowie *Prymitywu* lokują siebie w historii narodu, bohaterki poematu – w historii konkretnego miejsca:

Historia jest zawiła i zaczyna się w latach dwudziestych.

[...]

Z całej Polski zjeżdżali.

Początkowo co poniektórzy w rurach spali.

W rurach albo pod dyktą.

Jak grzyby po deszczu rosły chałupy.

Właśnie z tej dykty.

Z dykty, z desek i z papy, co kto miał.

Budowali na prowizorkę, szybko, żeby od wiatru się osłonić,  
żeby na głowę nie kapało.

Tak powstawały pierwsze dzielnice Gdyni.

Tak powstał Pekin, tak powstał Meksyk,  
tak powstała Abisynia.

Chałupę można było wtedy postawić

bez planu i pozwolenia,

pod warunkiem, że w ciągu jednej nocy.

Takie tu było prawo przed wojną, jak w Indiach. (Hałas 46)

W odróżnieniu od powracającego uparcie w powieściach „nagle” (dym, nieumarli, wybuch wulkanu, susze) w *Potopie* konkretne uhistorycznienie dopuszcza (nareszcie!) możliwość powiedzenia „od dawna”. Pekin (pierwotnie: wzgórze Orlicz-Dreszera) wpisuje się w historię półlegalności sięgającej II Rzeczypospolitej: przedwojenna uboga dzielnica, zamieszkała przez robotników budujących port i Gdynię, zmieniła charakter, gdy w latach 30. XX wieku sformułowano przepis pozwalający postawić legalnie dom w jedną noc. Ubodzy skrzykiwali znajomych na nockę, rano urzędnik zatwierdzał. Powstawały całe ulice i dzielnice bieda-domów (Pekin w Gdyni, Meksyk

41 S. Hałas *Potop. Poemat przewlekły o końcu świata*, W.A.B., Warszawa 2019. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście – z odpowiednim oznaczeniem.

na Chyloni); w rezultacie „przed wojną około 1/3 mieszkańców żyła w takich właśnie dzielnicach – domach budowanych z byle czego, bez żadnej infrastruktury miejskiej”<sup>42</sup>. Mieszkańcy tych dzielnic i zwierzęta pociągowe tworzyli swoistą mierzwę ludzko-zwierzęcą, na której powstała nowoczesna Gdynia<sup>43</sup>.

Na czas wojny właściciele poznikali, a w PRL-u teren przejęło miasto:

Ludzie się tu osiedlali, Urząd parcele nadawał.  
Moi rodzice też dostali z Urzędu Miasta.  
Jest papier.  
Teraźniejszy Urząd mówi, że papier nieważny.  
Że to było inne państwo i się wypiera. (Hałas 47)

Kamieniem węgielnym III RP było więc wyparcie PRL-u. W latach 90. do Gdyni zaczęli wracać spadkobiercy i podnieśli opłaty za dzierżawę. Potem okazało się, że miasto nie jest właścicielem gruntów:

[...] pojawiła się spółka.  
Spółka i deweloper.  
I się zaczęło.  
Polka galopka reprzywatyzacja.  
Wyroki, procesy, eksmisje.  
Obracanie działkami przez osoby trzecie.  
Oszustwa, fałszerstwa i mataczenia. (Hałas 48)

Minimalna rekonstrukcja dziejów Pekinu była konieczna do uświadomienia, że ekologia krzyżuje się z historią prawa, gospodarki i z dziejami rozwarstwień społecznych. Trzy kobiety z poematu można ulokować w nobilitującej genealogii – sięgającej od greckich Mojr, przez nordyckie Norny, aż po szekspirowskie wiedźmy i wszelkie inne trzy czarownice. Jednakże

42 *Świat traci zapach*. Z Salcią Hałas rozmawia Michał Sowiński, „Krytyka Polityczna” z 4.04.2019, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/michal-sowinski-salcia-halas-wywiad/> (10.05.2019).

43 Zestawienie to naprowadza na trop półniewolniczego statusu jednych i drugich: „Ona sama nie pamięta, ale to słyszała od ludzi, z opowieści. / Że jak port budowali, to końmi wozili piach do budowy, / i że te konie padały przy wozach z piaskiem. / Mówiła, że cały Grabówek, Leszczyński / to są masowe cmentarze. / Końskie cmentarze. / Mówiła, że te konie powinny mieć w Gdyni pomnik” (Hałas 118).

z perspektywy historii społecznej, ekonomicznej i prawnej należą one do klasy nieuprzywilejowanej, niedysponującej prawami do roszczeń majątkowych czy socjalnych. W poemacie urzędnicy traktują je niemal tak samo, jak naturę, co wynika z postrzegania natury jako materii dysponowalnej: ludzie – na mocy prawa i dzięki pieniądзом – mogą dysponować ziemią, wodą, roślinnością. Tam, gdzie kapitalizm jest wspierany przez prawo, brak dokumentów/pieniędzy oznacza słabe obywatelstwo – ulokowane na pasie granicznym między społeczeństwem ludzkim i naturą<sup>44</sup>. W tym ujęciu trzem kobietom z *Potopu* blisko do „ciotek” z *Lubiewa* Michała Witkowskiego, czyli do tej części społeczeństwa, która w III RP nie miała żadnego kapitału (ekonomicznego, społecznego, kulturowego) nadającego się do konwersji na lepsze życie. Bohaterki można też uznać za podstarzałe babki „cwaniar” z powieści Sylwii Chutnik: cwaniary były młode, żądne życia i użycia, potrafiły zarobić i ukraść, piły i były sprawniej niż mężczyźni. Dawały sobie i innym radę. Trzy kobiety z *Potopu* są wcieleniem słabości. Nie bezsilności, lecz słabości.

Słabość ta – brak sojuszników, argumentów, sił – nie wywołuje jednak w bohaterkach fatalizmu. Przeciwnie. Niezwykłość poematu Salci Hałas polega na tym, że jej protagonistki ze spokojem konceptualizują świat i kompletują słownik. Poemat pod tym względem jest historią kolektywnego dochodzenia do wiedzy o świecie i do własnego języka. Bohaterki, Halina Pigułowa, Zofia Nadzieja i Apolonia Szwajcerowa, zaczynają od sprecyzowania (społecznie i fizycznie) niskiej pozycji, z której poznają rzeczywistość („Najwięcej się widzi z perspektywy podłogi”; Hałas 84), a zarazem od postawienia sobie najwyższego zadania: chodzi o przejście od codziennej empirii do zrozumienia istoty rzeczywistości („Skąd jeszcze wiem? / Z patrzenia przez okno. / Z bezpośredniego wpatrywania się wprost w rzeczy same”; Hałas 101).

Bohaterki, codziennie nagabywane przez urzędników, wysłanników dewelopera, a także osoby „kochające miasto”, przekonują się, że emisariusze atakują przede wszystkim bronią leksykalną. Dlatego kobiety uczą się codziennie, jak odróżnić język sojuszniczy od niebezpiecznego. W kapitalistyczno-demokratycznych warunkach nabywają wiedzy o działaniu słów. Rozszyfrowują więc sens ukryty kodu kapitalistycznej transformacji („Cały

44 Bohaterki mówią, że są przez miasto i media traktowane jak gatunki pograniczne: „My tu, można powiedzieć, jak Aborygeni jesteśmy. / Na z góry straconej pozycji” (Hałas 49); „Przez chwilę jeden poseł chciał nas uratować. / Taki miał pomysł, żeby z nas skansen zrobić, / atrakcję turystyczną. / Taki jakby jak dla Indian rezerwat. / Ale ten pomysł upadł” (Hałas 49).

nasz Pekin jest przeznaczony do rewitalizacji / poprzez likwidację”; 44), rozpoznają słownictwo zarządzania mieszkaniową substancją („On tak zawsze mówi, jak rujnuje. / Że zabezpiecza”; 56), nie ustępują przed zarzutem spowalniania rozwoju („[Pekin] hamuje gospodarkę, ekonomię i postęp”; 63). Mają przeciw sobie również polskie marzenia modernizacyjne („Miasto też woli, żeby deweloper wszedł. / Wtedy ma dwie pieczenie na jednym ogniu. / Prestiż i szklane domy, a nie obszar nieskanalizowany/ i niewyjaśnione stosunki własnościowe”; 49). A ponadto muszą także zrozumieć mechanizm zawstydzania<sup>45</sup>.

W ramach samoobrony językowej bohaterki często wdają się w potyczki słowne. Szybko uczą się, jak kraść skradzione, czyli nadawać wzniosłym frazeologizmom dosłowność („jest już plan na wysokościowce. / Deweloper się ponad poziomy wyniesie”; 48); w ten sposób zatrzymują akumulację języka dokonywaną przez kapitalizm, a dzięki ironii odsłaniają cel wpisany w bogactwo (wywyżżyć się i odseparować). Nauczyły się także stawiać opór dyskursom służącym zawstydzaniu<sup>46</sup>.

Kluczowy pojedynek z napierającymi zewsząd językami rozgrywa się w obrębie czasownika „mieć”. W ramach tego pojedynku bohaterki najpierw eksponują prawno-rynkowy sens posiadania: „Eksmisję to tu właściwie wszyscy mają” (44); „ja jestem ze sprawą w sądzie. / Tu dużo ludzi tak ma” (46); „Ta ziemia [...] ma dużo właścicieli” (46); „Mamy tu widok na morze i na całą Gdynię. / To znaczy ja osobiście nie, bo ja mieszkam niżej / ja mam widok na Zośkę” (49); „A tę emeryturę to naprawdę niską ma” (89). Posesywne znaczenie czasownika „mieć” implikuje roszczenie do wyłączności i prowadzi do społecznej segregacji: na rewersie owego „mieć” pojawia się ktoś, kto „ma dług”, „ma proces”, „ma eksmisję”, czyli „ma brak”. W przeciwieństwie do dzierzawczego wyłania się znaczenie łączące: „A ona ma jeszcze dwa psy. /

45 Ten wasz Pekin [...],  
to jednak, sama pani powie, jednak wstyd.  
Jak czyrak, albo i co gorzej, rak.  
W takim pięknym mieście jak Gdynia,  
W mieście z morza i marzeń,  
[...]  
Zaraza się stąd jakaś za chwilę rozpełźnie.  
Zaraz tu będzie jakaś współczesna dżuma.  
Jak was zlikwidują, to będzie lepiej  
dla wszystkich, dla całego miasta.  
Bo się miastu prestiż zwiększy. (60)

46 [...] ściek nie nasz wstyd, tylko właścicieli i miasta. (131).

A oprócz tego syna, córkę” (44); „[...] ma tę sukę nie z wyboru, / jak ja te koty” (89); „Jest zmęczona, ale żyje, robi, no bo co? / Chorą ma pod opieką, to i musi” (272). W tych przypadkach „mieć” implikuje więź: „mieć kogoś pod opieką”, „mieć dzieci”, „mieć psa”, to nie tyle „posiadać”, co „być związanym z kimś”, „być za kogoś odpowiedzialnym”. Czasownik „mieć” dzięki temu odsłania swój potencjał więziotwórczy, który odsyła do ekonomii daru, a nie ekonomii długu. Pierwsze „mieć” izolowało, drugie łączy. Pierwsze dziurawiło przestrzeń społeczną, drugie owe dziury lata.

Semantyka najbardziej zdradliwego czasownika (mającego oczywiście wiele innych sensów) jest o tyle istotna, że prowadzi do diagnozy końca. Diagnozy skonstruowanej – a ściślej: skleconej, wydzierganej, chałupniczym sposobem wypracowanej – przez bohaterki. Patrzące na świat z perspektywy podłogi Zośka, Lońka i Halina są zgodne, że koniec nadciąga („uważam, że te nasze dziury są jakoś powiązane / z większym końcem. / Pęka, rozsypuje się wniwecz. / Na przykładzie naszego małego końca / można sobie naocznie zobaczyć, / jak to będzie wyglądało w większej skali”, 148). Sądzą przy tym, że koniec będzie ciągiem małych katastrof, a nie jedną wspólną apokalipsą („koniec świata to proces i może potrwać”, 149; „Kres czasów bliski, ale jeszcze chwilę ten kres potrwa”, 246). Uważają też, że koniec jest nieuchronny, ale w wymiarze lokalnym, a nie powszechnym. Konfrontują swoje doświadczenia z istniejącymi opisami i dochodzą do wniosku, że koniec będzie niewyraźny w językach dla niego zarezerwowanych – zwłaszcza w języku religii czy wzniosłej estetyki. Mówią: „Wieje, pada, pleśnieje. / Pleśnieje i gnije. / Pada i nie namaka, wierzchem ślisko, / a pod spodem sucho” (80); „Świat jak zepsuta ryba oślizgł” (227); „eksmisja, grzyb i wilgoć” (230). Materialność końca nie ominie również transcendencji: „A tam, przy wózkach, też stał anioł. / I był to jej stróż anioł. / Był cały fioletowy, zdegenerowany i się trząsł” (236). Koniec będzie zatem odrażający, upokarzający, siny, spleśniały. I przetykany plastikiem. Trzy kobiety nie mają przy tym wątpliwości, że koniec ich lokalnego świata ma konkretnego sprawcę. Jest nim właśnie „mieć”, a ściślej – ludzka chciwość, chęć posiadania na wyłączność i w nadmiarze, bez troski o rzeczy wspólne.

Jest to chciwość dziejotwórcza – wpływająca na życie zbiorowe. Bohaterki dla powiązania owej siły z konkretnym sprawcą wykorzystują czasownik „wzmagać się”. I przy jego użyciu ekwiwalentyzują działania trzech podmiotów: natury, właściciela gruntu i potężnego polityka. Czyli: „Wieje w porywach do stu trzydziestu. / Wieje i się wzmaga” (286); „A jakby tego było mało, Przedstawiciel / jeszcze bardziej się wzmógł. / I zaczął ciąć rury, a co

za tym idzie, / z góry zaczęła łać się woda” (78); „W radiu słyszałam, że Putin się będzie wzmagał” (205).

Bohaterki nie posługują się terminem „antropocen”. A jednak domowymi sposobami przeprowadziły nas od koncepcji antropocenu – przyznając gatunkowi ludzkiemu sprawczość siły geologicznej – do koncepcji kapitałocenu<sup>47</sup>, czyli teorii mówiącej, że to nie abstrakcyjnie pojęta ludzkość, lecz kapitalizm jest faktyczną siłą emancypacyjną, rozwojową i niszczyielską<sup>48</sup>. Kapitałocen musi jednak mieć funkcjonariuszy – konkretnych właścicieli gruntów, inwestorów strategicznych albo zarządców państwowych. Ich działalność, możliwa w ramach określonego prawa, sprawia, że nadchodzący koniec będzie przede wszystkim zaostrzeniem dzisiejszych nierówności: najmniej uprzywilejowani w sytuacji kryzysu klimatycznego pozostaną na tej samej pozycji – z dala od ludzkiej solidarności (rozrywają solidarność piękne słowa wyjęte z ram równościowych) i bez wystarczającej pomocy ze strony państwa (które nie lubi niejasnych stosunków własnościowych).

Więc tak się to rozegra. Nie globalnie, lecz tu, gdzieś w naszym regionie. Dotknie ludzi, którzy nie mogą się przemieścić. Nie nastąpi nagle, lecz wystarczająco stanowczo, by jednak nie udało się przeżyć. I nie będzie w tym nic apokaliptycznego. Wokół wyschnięta ziemia, pergaminowe twarze, poparzona słońcem skóra; albo przeciwnie: wszędzie słona woda, wilgoć, spleśniała żywność, zagrzybione ściany. W tle anioł popychany gwałtownie przez fale, zwrócony twarzą ku przeszłości, z gnijącymi skrzydłami.

## V. Koniec końców

Z powyższych rozważań wynika przede wszystkim wniosek metodologiczny. Mówi on, że refleksję ekologiczną należy połączyć z socjologią (zwłaszcza analizą zdolności samoorganizacyjnych społeczeństwa i jego rozwarstwieniem),

47 Zob. Ch. Parenti, J.W. Moore *Anthropocene or capitalocene?: nature, history, and the crisis of capitalism*, PM Press, Oakland 2016.

48 Kapitalizm od epoki od czasu wielkich odkryć geograficznych aż do dziś powiększa ludzką sprawczość i sam jest powiększany przez ludzką chciwość. Jego istotą jest poszukiwanie tanich źródeł ekspansji – taniej natury, pracy, opieki, energii, żywności. Zob. R. Patel, J.W. Moore *A History of the World in Seven Cheap Things. A Guide to Capitalism, Nature and the Future of the Planet*, University of California Press, Berkeley 2017. Przekład jednego rozdziału – zob. R. Patel, J.W. Moore *Tania natura*, przeł. A.W. Nowak, P. Czapliński, w: *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, D. Gostyński, Wydawnictwo Książka i Prasa, Warszawa 2019, s. 311-332.

z politologią (analizą form ustrojowych), ekonomią (łączyącą typy posiadania/eksploatacji natury z ustrojem gospodarczym), a także z wiedzą o prawie. W artykule skupiam się na powiązaniu ekologii z pierwszymi dwoma dziedzinami (socjologią i politologią), zwracając uwagę na to, że każda cząstka środowiska naturalnego w ramach kapitalizmu jest przekształcana we własność i jako taka podlega prawnym zatwierdzeniom zgodnie z zasadami konkretnego (np. demokratycznego) ustroju. Jeśli ustrój ten kroczy po trupach (lasów, rzek, jezior, ssaków, owadów), uparcie prowadząc wszystko ku katastrofie, to znaczy, że dla zatrzymania procesu dewastacji życia konieczna jest zmiana demokracji.

Pod tym względem – tak mógłby brzmieć wniosek drugi – literatura przekonuje, że żadne zaostrzenie reżimu nie doprowadzi do zmiany polityki klimatycznej. Przeciwnie: współczesne ześlizgiwanie się demokracji liberalnej w demokrację stanu wyjątkowego, a dalej w dyktaturę, nie wynika z dążności do zaostrzenia ochrony natury, lecz z dwóch sprzężonych ze sobą procesów – osłabiania praw socjalnych, a więc powinności opiekuńczych państwa, oraz demontowania praw obywatelskich. Dyktatura sprzężona z kapitalizmem nie chroni obywateli przed skutkami kryzysu klimatycznego, lecz ów kryzys przyspiesza; im silniejsza centralizacja władzy, tym bardziej bezwzględna eksploatacja natury<sup>49</sup>. Rozwiązaniem mogłaby być demokracja zwiększająca podmiotowość natury – a więc dbająca o egalitarność poszerzonego składu obywatelskiego i przyznająca wszystkim większą sprawczość.

Jednakże – i to jest wniosek trzeci – warunkiem wymyślenia (narracyjnego rozpisania) takiej demokracji jest praca językowa. Sądzić bowiem można, że wszystkie wymienione dziedziny wiedzy (a także liczne inne, takie jak geografia, biologia, archeologia) spotykają się i krzyżują na rondzie językowym. Tam właśnie dochodzi do kolizji dyskursów publicznych, z których większość chce wymusić pierwszeństwo; konflikt słowników (fabuł, ideologii) wynika z dążenia do narzucenia obowiązującej wykładni natury i dozwolonych granic jej eksploatacji. Z tego właśnie powodu poemat *Potop* mimo swojej skromności mógłby zostać potraktowany jako performans taktyczny. Taktyka obejmuje tu praktykę obrony przed językami dominującymi i poszukiwanie (klecenie) języka własnego jako warunku tworzenia sojuszy społecznych. Bohaterkom udało się wypracować język, który spełnia trzy warunki: dobrze sprawdza się jako narzędzie oporu wobec dyskursów podtrzymujących dotychczasową (trwającą „od dawna”) politykę eksploatacji natury; dzięki poznawczej

49 Zob. N. Klein *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat*, przeł. H. Jankowska, K. Makaruk, Warszawskie Wydawnictwo Naukowe Muza, Warszawa 2014.

otwartości pozwala sformułować własną diagnozę rzeczywistości z konkretnym wskazaniem czynników odpowiedzialnych za katastrofę; wytwarza więź.

Ujmując rzecz inaczej: gadanie trzech kobiet stawia opór władzy (ekonomicznego i prawnego) dysponowania życiem, pozostaje otwarte na empirię i konceptualizację, nadaje obywatelstwo poprzez troskę. Aktywność ta w codziennych praktykach wypracowuje sposoby wspólnego radzenia sobie w czasach tuż przed niewspólnym końcem. Alternatywę dla nich stanowi wiara w silne państwo – wiara przyspieszająca przemianę demokracji w dyktaturę. Pracownie literackiej wyobraźni nie dają nam więc dziś wiele nadziei: wybieramy między solidarnością słabych i egoizmem silnych. Ale dzięki literaturze wiemy przynajmniej tyle, że bez pracy nad językiem słabi będą jeszcze bardziej samotni, a silni – jeszcze skuteczniejsi w przyspieszaniu cudzego końca.

## Abstract

---

### Przemysław Czapliński

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY (POZNAŃ)

*The End of the World Will Not Be*

The initial negative thesis of the article says that there will be no end of the world (understood as a sudden and common experience). The positive thesis is: post-apocalypse is a series of local disasters that diversify the lives of surviving beings. Social solidarity networks and the efficiency of public services will be of key importance for survival. According to this understanding, the article discusses novels that fictionalize the consequences of a crisis / disaster. The author proposes a division into three groups: 1) novels showing the collapse of the state (or even supranational structures such as the European Union or Central and Eastern Europe); 2) texts about the birth of a new political form – state of exception democracy - as a response to the climate crisis; 3) the transition from democracy to dictatorship as a result of the instrumental use of climate discourse to increase control over society. As a separate work, the article discusses Salcia Hałas' poem *Potop*, which is an example of linguistic self-defense against dominant political discourses.

## Keywords

---

crisis, catastrophe, post-apocalypse, state of exception democracy, dictatorship, violence, linguistic self-defense.